



# „The Day After” – wybory alternatywne

Andrzej Czyżewski

Mało kto dziś pamięta, że oryginalną formę kontestowania idei porozumienia okrągłostołowego zaproponowała wiosną 1989 roku Pomarańczowa Alternatywa. Pewnie jeszcze mniej osób wie o tym, że jednym z ważniejszych poligonów „pomarańczowej rewolucji” – obok Wrocławia i Warszawy – stała się w tamtym czasie Łódź.

**K**oncepcja budowania kompromisu z przedstawicielami władzy komunistycznej, przekuta następnie w formułę częściowo konkurencyjnych wyborów do parlamentu, nie zyskała na przełomie 1988 i 1989 roku całkowitej akceptacji w kręgach opozycji antysystemowej. To, co dla większości przedstawicieli obozu skupionego wokół Lecha Wałęsy było formą poszerzania granic wolności, a zarazem sposobem na wzmocnienie własnej pozycji, dla innych było niezrozumiałym oddawaniem pola przeciwnikowi, kapitulancją, a nawet zdradą. W tym

kontekście najczęściej wymienia się stanowisko Solidarności Walczącej i Konfederacji Polski Niepodległej, wspomina manifestacje uliczne organizowane pod szyldami Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Federacji Młodzieży Walczącej czy Ruchu „Wolność i Pokój”. Pomarańczowa Alternatywa schodzi zazwyczaj na dalszy plan, o ile w ogóle jest o niej mowa.

Pomysł na formułę działania tego ostatniego ruchu zrodził się kilka lat wcześniej w głowie Waldemara Fydrycha „Majora”, wówczas jeszcze studenta Uniwersytetu Wrocławskiego. Znakiem

rozpoznawczym grupy szybko stały się aranżowane w przestrzeni miejskiej happeningi i malowane na murach krasnoludki – dlatego uczestników ruchu często nazywano krasnoludkami.

## Desant w Łodzi

W Łodzi Pomarańczowa Alternatywa była dziełem środowiska skupionego wokół Krzysztofa Skiby, którego do połowy lat osiemdziesiątych nic nie łączyło z tym miastem. Pojawił się w nim z uwagi na możliwość studiowania kulturoznawstwa – kierunku, którego wówczas nie oferował uniwersytet w jego rodzinnym Gdań- ➤

sku. Skiba jeszcze w Trójmieście mocno zaangażował się w działalność kontrkulturową i podziemną, współtworzył m.in. środowisko Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego. Działalność starał się kontynuować również w Łodzi. Jak wspomina, nie było to zadanie łatwe: „O ile w Gdańsku, Warszawie czy Wrocławiu życie konspiracyjne i podziemne buzowało i kipiało energią, o tyle w Łodzi wszyscy wydawali się pogodzeni z faktem, że generał Jaruzelski rozbił Solidarność, a komuna panować będzie nam do końca świata. Dla mnie taki stan rzeczy był nie do przyjęcia! Ja chciałem robić rewolucję anarchistyczną!”. Dopomogło mu w tym niewątpliwie mieszkanie na osiedlu studenckim. To właśnie przede wszystkim lokatorzy łódzkiego „Lumumbowa” stanowili żelazne kadry przyszłych happeningów. Wśród ich twórców znaleźli się także liderzy odradzającego się – choć nadal podziemnego – Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Uniwersytecie Łódzkim, m.in. Andrzej Jasionowski i Krzysztof Dudek, którzy w działaniach „krasnoludków” widzieli również szansę na rozruszanie dosyć biernego środowiska łódzkich żaków. Ważnym elementem pomarańczowego zbioru w Łodzi był także Tomasz Gaduła-Zawratyński, wywodzący się jeszcze z pierwszego NZS-u, osoba z licznymi i przydatnymi kontaktami w lokalnym podziemiu solidarnościowym.

### Mało poważni

O tym, że na temat działań podejmowanych przez pomarańczowych pisze się mniej – a jeśli już, to raczej z delikatnym przymrużeniem oka – zadecydowało w głównej mierze to, że do tej pory postrzega się je prawie wyłącznie w kategoriach absurdalnego wygłupu. Na takie – dodajmy od razu: krzywdzące – zaszufładowanie Pomarańczowej Alternatywy wpływało kilka czynników. Po pierwsze: niska średnia wieku jej uczestników, co pozwalało bagatelizować przesłanie ich działalności, w myśl starej jak świat zasady, że młodzi ludzie pod każdą szerokością geograficzną i w każdej epoce są niedojrzali. Po drugie: do niepoważnego

traktowania „krasnoludków” zachęcało stosowanie przez nich happeningu jako podstawowego narzędzia ekspresji, czyli formuły z pozoru mało poważnej, momentami nieoczywistej, niepodającej na tacy gotowych recept, zmuszającej odbiorcę do samodzielnego myślenia. Po trzecie, decydowała o tym programowa bezkompromisowość ludzi, którzy współtworzyli kolejne akcje Pomarańczowej

Alternatywy, bez pardonu traktując zarówno władzę, jak i opozycję. Wszystkie te okoliczności niezmiennie sprawiają, że Pomarańczowa Alternatywa jest postrzegana raczej jako kolorowa ciekawostka niż poważny element złożonej rzeczywistości społecznej schyłkowego PRL.

### Galopujący absurd

Z łódzkich inicjatyw – za którymi stali przede wszystkim studenci kierunków humanistycznych miejscowego uniwersytetu, wspierani przez grono licealistów – do szerszej świadomości, w tym także na karty niektórych opracowań historycznych, przebiła się jedynie akcja przeprowadzona w listopadzie 1988 roku. Trudno o lepszy komentarz do ówczesnej fatalnej sytuacji gospodarczej kraju, a zarazem do totalnej indolencji władz, kiedy pisze się o grupie młodych ludzi biegnących główną ulicą dużego miasta Polski z napisami „galopująca inflacja” i goniących ich milicjantach. Efekt śmieszności całego przedsięwzięcia, sprzyjający jego zapamiętaniu, dodatkowo wzmacniało to, że było ono obliczone na interakcję ze stróżami prawa. Pomarańczowi z góry zakładali, że prędzej czy później zostaną zatrzymani przez któryś z patroli MO, co pozwoli im triumfalnie wykrzyknąć, że „oto jednym sprawnym posunięciem władza ludowa rozwiązała problemy ekonomiczne kraju”.

Byłoby jednak dużym uproszczeniem i pewną niesprawiedliwością, gdybyśmy poprzestali na opisie tej akcji. Pomarańczowa Alternatywa w całym kraju, w tym również jej „łódzka diecezja” (bo taką autoironiczną nazwę łódzkie środowisko Alternatywy sobie nadało), zabierała głos jeszcze kilkakrotnie, a proponowana przez jej uczestników przesmiewczo-absurdalna formuła działania odnosiła się do jak najbardziej poważnych problemów i zjawisk.



### „Vivat białe myszki i mleczarze”

Z pewnością jednym z ważniejszych problemów, choć niejedynym, był wspomniany na wstępie mocno krytyczny stosunek do idei kompromisu ze stroną partyjno-rządową, który dla jednych przyjęła, dla innych wywalczyła, część dorosłej opozycji. Już na początku obrad Okrągłego Stołu łódzkie „krasnoludki” zaplanowały akcję pod wymownym tytułem „Wszystko jest jasne”. Happening odbył się 15 lutego 1989 roku przy udziale kilkunastu performerów w przestrzeni obecnego pasażu Leona Schillera, przylegającego bezpośrednio do reprezentacyjnej arterii miasta, czyli ul. Piotrkowskiej. Wybór tej właśnie lokalizacji nie był przypadkowy – zapewniała ona bowiem potencjalnie dużą liczbę widzów, a przecież o to również chodziło organizatorom. Uczestnicy happeningu, ubrani od stóp do głów na biało, trzymali w górze białe transparenty bez napisów. Część z przybyłych, jak gdyby nigdy nic, krążyła spokojnie wśród zebranych gapiów, przyodziana w lekarskie kitle, by w pewnym momencie – z hasłem „Rzeczywistość jest chora” na ustach – rzucić się do bandażowania pobliskich drzew, kiosku „Ruchu” oraz przypadkowych przechodniów. W trakcie akcji organizatorzy zaczęli literalnie wybielać popularne podręczniki do historii, rzecz jasna za pomocą pędzli i białej farby, czemu towarzyszyło gromkie: „Więcej białych plam!”. Na koniec Skiba, wraz z kilkoma kompanami, wdrapał się na dach wcześniej obandażowanego kiosku i rozpoczął przemowę do coraz liczniej gromadzących się widzów: „Wszystko w naszym kraju powoli staje się jasne. Im więcej konferencji prasowych i wywiadów z przedstawicielami rządu i opozycji, tym jaśniej. »Stop – zgaś niepotrzebną żarówkę« to wrogie nam hasło. Żarówki muszą się palić, szczególnie podczas przesłuchań. Jest jasno, a będzie jeszcze jaśniej. Od płomiennych przemówień [premiera] Rakowskiego zajaśniało nam w głowach. Ilość Białych Plam w polskiej historii napawa optymizmem. Wzrasta też ilość białego niedźwiedzia na jednego mieszkańca PRL. Nawet piwo jest jasne i tylko generał jest ciemny. *Vivat bia-*

łe myszki i mleczarze”. Po wygłoszeniu *exposé* rzucił w tłum zgniłe jabłko i wykrzyczał: „oto zgniły owoc porozumienia narodowego”. Trwający kilkanaście minut happening powoli dobiegał końca.

Niecałe dwa tygodnie później młodzi ludzie skupieni wokół Skiby, którzy swoją inicjatywę ochrzcili mianem Galerii Działań Maniakalnych, zorganizowali kolejną akcję, jawnie nawiązującą do rozgrywających się wówczas procesów społeczno-politycznych. Sam tytuł przedsięwzięcia sprawiał, że nie mogło być mowy o żadnych niedomówieniach. 24 lutego „krasnoludki” próbowały bowiem wejść w przestrzeń miasta pod hasłem „Bicie piany przy okrągłym stole”. Pomarańczowi, tym razem ubrani w galowe ubrania, uzbrojeni w teczki i plakietki zarówno Solidarności, jak i PZPR, postanowili bardzo

dosłownie sparodiować obrady toczące się m.in. w stołecznym Pałacu Namiestnikowskim. Happening odbył się w okolicach „Siódemek”, niegdyś znanego klubu studenckiego, położonego w samym centrum Łodzi. Na pobliskim skwerze pomarańczowi rozmieścili na planie koła kilka niewielkich stolików, po czym postawili na nich przyniesione ze sobą misy i rozbili jajka. Rozpoczęto publiczny festiwal bicia piany, któremu akompaniowało wznoszenie haseł typu: „Nie ma wolności bez jajek”, „Program partii programem Solidarności”, czy „Jedno jajko w jednym zakładzie” (inspiracją były hasła opozycyjne: „Nie ma wolności bez Solidarności” i partyjne: „Program partii programem narodu”, „Jeden związek w jednym zakładzie”). Akcję zakończyło uroczyste mierzenie grubości ubitej piany, którą uczestnicy happeningu zaczęli wcierać sobie we włosy i ubrania. Następnie odśpiewali chóralnie piosenkę „Włazł kotek na płotek” i skandując obrazoburcze hasło „Idźcie w pokój, piana została ubita”, zakończyli przedstawienie, które zgromadziło w sumie około dwustu widzów.

### Intensywne manewry

Kolejne akcje zainicjowane przez Galerię Działań Maniakalnych w Łodzi, czyli „Rajd szlakiem rzu-



conych legitymacji partyjnych”, „Klepanie biedy” oraz „Wyścig zbrojeń”, równie prześmiewcze i robione z coraz większym rozmachem, barwnie opisane w niedawno wydanych wspomnieniach Krzysztofa Skiby, nie dotyczyły bezpośrednio Okrągłego Stołu czy przygotowań do wyborów czerwcowych. W trakcie pierwszej z wymienionych – zorganizowanej notabene w „dzień wagarowicza” – na celownik wzięto przede wszystkim, przeżywającą coraz większe trudności, „przewodnią siłę społeczeństwa” (PZPR) i jej przywódców. „Klepanie biedy” było rzecz jasna zjadliwym komentarzem do fatalnej sytuacji gospodarczej kraju. Hasło wywoławcze imprezy ponownie zostało potraktowane bardzo dosłownie – pomarańczowi, przebrani za żebraków i wszelkiej maści obdartusów, raz po raz wymierzali ciosy kijami rozpostartej na ziemi płachcie ze słowem „bieda”, pisanim, co ważne, solidarycą. Z kolei „Wyścig zbrojeń” był twórczym połączeniem przynajmniej dwóch wymiarów. Chodziło zarówno o obśmianie sztandarowego wydarzenia z pogranicza sportu, polityki czy nawet kultury popularnej, jakim bez wątpienia był kolarski Wyścig Pokoju, przez wiele lat wykorzystywany propagandowo przez władze, jak i o manifestację pacyfistycznego przesłania „krasnołudków”. Tego dnia ulicę Piotrkowską wypełnił kolorowy tłum ludzi przebranych w wojskowe uniformy, strzelających z zabawkowych pistoletów, poruszających się przy tym za pomocą ręcznie zbudowanych pojazdów bojowych.

### Każdy mówi to, co myśli

Nie oznaczało to jednak, że łódzkie „krasnołudki” całkowicie zrezygnowały z bezpośrednich odniesień do rozgrywających się na ich oczach, w ekspresowym tempie, przemian politycznych. Kilkanaście godzin po zamknięciu lokali wyborczych w pierwszej turze czerwcowego głosowania, ponownie w pasażu Schille-ra, Galeria Działań Maniakalnych zorganizowała jedno z największych przedsięwzięć w swojej historii. Przez happening „The Day After”, pomysły jako paro-

dia popularnych w tamtych czasach pikników prasowych, przewinęło się w sumie kilka tysięcy osób. Dużej frekwencji z pewnością sprzyjała wiadomość, znana już od godzin wieczornych poprzedniego dnia, że strona solidarnościowa odniosła w głosowaniu spektakularny sukces. W Łodzi oznaczał on wywalczenie mandatów parlamentarnych już w pierwszej turze przez sześciu spośród siedmiu kandydatów „drużyny Wałęsy”. Wszystkich tych, którzy potraktowali happening jako okazję do świętowania sukcesu wyborczego Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego, mógł spotkać jednak spory zawód. Przesłanie akcji zorganizowanej w Łodzi było dalekie od poczucia triumfu i nadziei, które – jak możemy się domyślać – przeważało wśród osób głosujących poprzedniego dnia. Oczywiście, performerzy po raz kolejny wyśmiewali przedstawicieli starego porządku, ale konsekwentnie, równie mocno, uderzali w założenia nowego, niezrozumiałego dla nich systemu, którego jednym z symboli byli świeżo wybrani parlamentarzyści ze znacznikiem Solidarności w klapie.

„The Day After” nawiązywał do idei *Hyde Parku*. W założeniu organizatorów każdy z uczestników happeningu, ale także zwykły przechodzień, który odczułby

taką potrzebę, mógł w pełni swobodnie, tzn. bez ograniczeń czasowych i tematycznych, przemawiać z przygotowanej specjalnie na tę okazję trybuny. Ta ostatnia, chyba nieprzypadkowo, kształtem łudzko przypominała konstrukcję drewnianego wychodka. *Pure nonsense* i balansowanie na granicy wulgarności



były znakiem rozpoznawczym pomarańczowych. Trudno nie dostrzec również w tak zaprojektowanej scenografii dużego ładunku autoironicznego. „Krasnoludki” obśmiewały wszystkich po równo, nie wyłączając samych siebie. Na happening nie dotarł z Wrocławia „Major”. Z wysokości sławki przemawiał za to Janusz Waluszko, jedna z najważniejszych postaci polskiego ruchu anarchistycznego. Jany – bo tak go powszechnie nazywano – mówił m.in. o tym, że każda władza, bez względu na swój rodowód i hasła, którymi się posługuje, jest z definicji niebezpieczna dla tych, którym przyszło żyć pod jej rządami. Zaprawieni już w podobnych bojach uczestnicy Galerii Działań Maniakalnych i tym razem zadbali o spektakularne zakończenie happeningu. 5 czerwca był nim pojedynek bokserski między umownymi reprezentantami PZPR i Solidarności, który nie mógł skończyć się inaczej niż obopólnym nokautem.

### Pomarańczowa rewolucja wyhamowuje

Paradoksalnie akcja będąca dobitnym pokazem witalności „łódzkiej diecezji” Pomarańczowej Alternatywy okazała się ostatnim tak dużym przedsięwzięciem grupy na terenie miasta. Z dzisiejszej perspektywy nie powinno to zupełnie dziwić. Przełom 1988 i 1989 roku był czasem szczególnym. Happening i performance były w realiach późnego PRL czymś zupełnie nowym, zjawiskiem nie tylko przyciągającym naturalną koleją rzeczy „artystów, wariatów i anarchistów”, lecz także wzbudzającym autentyczną ciekawość zwykłych obywateli. W natłoku wydarzeń politycznych i przemian gospodarczych, które niebawem miały się stać głównym tematem rozmów „urynkowionych” Polaków, przyjazny klimat społeczny dla nieszablonowych, kontrkulturowych działań szybko miał przejść do lamusa.

Nie należy przy tym zapominać, że Pomarańczowa Alternatywa nie była w sensie ścisłym ruchem politycznym, co więcej, nigdy nie miała cech sformalizowanej organizacji ani ambicji, by stać się takową. „Krasnoludki” same ustawiły się na pozycjach outsiderów, jak ognia unikały

zaszufladkowania, jednoznaczne przypisanie poglądów i sympatii. Pomarańczowa Alternatywa nie była jednak ruchem całkowicie apolitycznym, a podejmowane przez nią działania były rezultatem przemieszania porządków artystycznego i politycznego właśnie. Podobnie jak to się działo w innych częściach Polski, także w Łodzi dla niektórych uczestników pomarańczowych happeningów najważniejsze były swobodna ekspresji artystycznej w przestrzeni publicznej, wejście w interakcję z tłumem, wywołanie uśmiechu lub oburzenia. Innych przyciągało przede wszystkim obśmiewanie absurdów systemu politycznego, w którym dorastali, zwyczajne zagranie na nosie czerwone-mu. Dla wielu potencjalnych widzów, nie tylko zresztą ze starszych generacji, taka mieszanka stawała się z czasem zbyt wybuchowa lub zwyczajnie niezrozumiała.

Uczestnicy Pomarańczowej Alternatywy na własnej skórze dobitnie odczuwali, że PRL nie ma im niczego do zaoferowania. Pomni doświadczeń, zarówno własnych, jak i pokolenia rodziców, z niepokojem patrzyli na rozwój wypadków na przełomie 1988 i 1989 roku. W ich perspektywie idea porozumienia z ludźmi firmującymi dotychczasowy stan rzeczy była na tyle absurdalna, że wymagała z pozoru równie absurdalnej reakcji. Ten na wskroś alternatywny punkt widzenia, wsparty równie alternatywnymi sposobami jego wyrażania, do tej pory niestety nie zaistniał w poważnych dyskusjach na temat klimatu i kosztów polskiej transformacji. 🇺🇸

Korzystałem m.in. z książek Krzysztofa Skiby, Pawła Konnaka i Jarosława Janiszewskiego *Artyści, wariaci, anarchiści* (2011) oraz Krzysztofa Skiby *Komisariat naszym domem. Pomarańczowa historia* (2014), archiwalnych numerów pisma „Przebiecie Paly”, a także nieautoryzowanych wywiadów z uczestnikami Galerii Działań Maniakalnych.

**Andrzej Czyżewski** – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Łodzi

